

Trzy „fale” aktywizmu miejskiego



LECH MERGLER

Prezes Zarządu, Kongres Ruchów Miejskich

Ruchy miejskie są w polskich realiach dość nową formą aktywności społecznej – z czego wzięta się ich popularność? Na czym polegają trzy nakładające się na siebie „fale” aktywizmu miejskiego? Jakie są w tym kontekście największe różnice pomiędzy pokoleniem pamiętającym PRL, a generacją obecnych 30-40-latków? W jaki sposób ruchy miejskie wdrażają dziś swój „miastopogląd” w rzeczywistość? O co walczą? Dlaczego ich tożsamość jest na tyle atrakcyjna, że starają się pod nie podszywać partie polityczne?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor thinklettera Kongresu Obywatelskiego.

Dlaczego Polacy zaczęli angażować się w ruchy miejskie?

O pierwszej „fali” angażowania się mieszkańców polskich miast w ruchy miejskie możemy mówić od około 2004 r. i akcesji Polski do Unii Europejskiej. Został wówczas uruchomiony żywiołowy proces inwestycyjny, w największym stopniu oddziałujący na przestrzeń miejską. Zbiegło się to w czasie z przyjęciem nowej ustawy o planowaniu przestrzennym, czego efektem było uchylenie wszystkich dotychczas obowiązujących miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego. Zrezygnowano więc *de facto* z planowania przestrzennego na rzecz żywiołu inwestycyjnego. Zaowocowało to bardzo intensywnym rozwojem inwestycji komercyjnych, popieranym zresztą zazwyczaj przez miejskie władze. Można wręcz powiedzieć, że w tamtym czasie mieliśmy do czynienia ze swoistym kultem inwestora, w myśl zasady: „im więcej nowej zabudowy, tym lepiej – nieważne, co się buduje, byle by tylko był inwestor i coś budował”. Wszystko to prowadziło do zaburzenia istniejącego w miastach ładu przestrzennego.

Polskie początki ruchów miejskich opierały się więc na oporze mieszkańców wobec chaosu przestrzennego?

W pewnym uproszczeniu – owszem. Mówiąc konkretniej: pewna część klasy średniej broniła swoich najbliższych okolic – nie chcieli dopuścić np. do budowy drogi szybkiego ruchu pod ich domem czy postawienia supermarketu tam, gdzie miał być plac zabaw albo skwer czy park.

Ludzie ci walczyli o kształt swojego otoczenia, które było naruszane przez powstające bez ładu i składu nowe obiekty. Było to w dużym stopniu pokolenie ukształtowane w PRL-u, które po 1989 r. uzyskało możliwość obrony swojej prywatnej własności, zrównanej w prawach z publiczną czy społeczną. A nawet, nominalnie, wywyższonej. To było prawo, którego przez dziesięciolecia nie było. Gotowi więc byli o tę własność walczyć, z czasem – walczyć wspólnie, co otworzyło drogę do samoorganizacji i solidarności. Okazało się wówczas, że nobilitowana prywatna własność nie jest równa innej własności – duża, komercyjna własność biznesowa wygrywała z małą, osobistą, lokalną. Tylko współdziałając można było się temu przeciwstawić.

Wychodząc od troski o to, co znajduje się bezpośrednio za drzwiami mieszkania czy posesji, doszli do demokratycznego współdziałania w skali sąsiedzkiej, osiedla, dzielnicy, a z czasem miasta. Trzeba jednak pamiętać, że doświadczenia PRL-u ukształtowały dość powszechny dystans do własności publicznej, wspólnej, społecznej – to, co wspólne uznawano nie za „nasze”, lecz za niczyje, nieefektywne, nie warte troski, gorsze. Propaganda w tym duchu dominowała zresztą jeszcze całkiem niedawno. Samoorganizacja nie była więc powszechna i na początku była dość jednostronna.

“ **Pierwsza generacja aktywistów miejskich wychodziła od troski o to, co znajduje się bezpośrednio za drzwiami mieszkania czy posesji aż do demokratycznego współdziałania w skali sąsiedzkiej, osiedla, dzielnicy, a z czasem miasta.**

Jednocześnie wczesne ruchy miejskie miały też inne źródła, wynikające z prospołecznej troski o ład przestrzenny powszechnie niszczonej w wyniku żywiołowych procesów komercyjnego inwestowania. Na przykład ogólnokrajowa inicjatywa „Wspólna przestrzeń” w której duży udział miały środowiska profesjonalne, urbanistów, architektów, historyków sztuki były na alarm, przedstawiając publicznie dramat niszczonej przestrzeni polskich miast z perspektywy generalnej: zasad, przepisów, polityki, europejskich standardów.

Z jakich środowisk wywodziły osoby kreujące na początku ruchy miejskie?

Nie wpisywałyby się one raczej w obecny stereotyp dotyczący działaczy ruchów miejskich, w myśl którego są nimi ekolodzy, rowerzyści, zbuntowana hipsterska młodzież itd. W moim otoczeniu, w ruchu My-Poznaniacy, były to głównie osoby dojrzałe, średnio w wieku powyżej 50 lat – właściciele małych firm, domów, kamienic, mieszkań, reprezentanci inteligencji technicznej, zawodowej, ekonomicznej.

Współcześnie ruchy miejskie to chyba jednak przede wszystkim pokolenie 30-40-latków.

Owszem, ich coraz bardziej znaczącymi aktorami stają się stopniowo reprezentanci młodszej generacji, nie pamiętający dorosłego życia w Polsce Ludowej. Brak tych doświadczeń przekłada się zresztą na trochę inną mentalność – ta generacja nie miała sposobności nabyć „naturalnego” jakby dla wcześniejszego pokolenia dystansu do tego, co wspólne, nie moje. Przeciwnie – okazuje się, że dla wielu z nich to, co za płotem, na zewnątrz posesji, również w pewnym sensie należy do nich, „jest ich”. Że nie jest to ziemia niczyja, gorsza i nieważna, lecz ziemia wspólna, o którą należy dbać i za którą trzeba i warto wziąć odpowiedzialność.

“ **Młodsza generacja aktywistów miejskich nie miała sposobności nabyć „naturalnego” jakby dla wcześniejszego pokolenia dystansu do tego, co wspólne, nie moje. Przeciwnie – okazuje się, że dla wielu z nich to, co za płotem, na zewnątrz posesji, również w pewnym sensie należy do nich, „jest ich”.**

Te nowe postawy wskazują, jak sądzę, na drugą „falę” opowieści o źródłach ruchów miejskich w Polsce – na osoby i środowiska, u których pojawiała się motywacja do działania, kiedy nagminnie widziały np. że ktoś w ich mieście niszczy drzewa czy parkuje samochody tak, że nie można przejść chodnikiem. I niekoniecznie chodziło tu o drzewa czy samochody znajdujące się w najbliższej okolicy i realnie wpływające na obniżenie jakości ich własnego życia. To istotna nowość, która wyłoniła się na gruncie wcześniejszych protestów w dużym stopniu motywowanych samoobroną przed psuciem warunków życia w swoim otoczeniu, obroną własności itd. Budowa w środku miasta kolejnego wielkiego blokowiska na terenie przeznaczonym pod park, to wyrazisty przykład takiej sytuacji. Żeby ten park obronić trzeba było przebić się przez przepisy kilku ustaw, poznać procedury urzędowe itd. I wtedy okazywało się, że problem z parkiem jest częścią większej całości, obejmującej całe miasto oraz złe przepisy krajowe o planowaniu przestrzennym. Problemy jak ten miały *de facto* charakter systemowy i polityczny. Nie można ich było rozwiązać zajmując się tylko własnym, partykularnym interesem. Wrażliwość oraz wyobraźnia aktywistów nowej generacji znacznie wykracza poza tę wąską perspektywę, która nie może być efektywna dla przeprowadzenia istotnych zmian na lepsze.

To zaprzeczenie stereotypu mówiącego o tym, że współcześnie młodzisą indywidualistami, wręcz egoistami patrzącymi wyłącznie na czubek własnego nosa...

Znam ten przekaz, faktycznie jest on dość powszechny. Być może istnieje pewna grupa młodszych, których można byłoby zdefiniować takimi słowami. Z mojej perspektywy jednak taka ocena, gdy mówi się o całej generacji, wydaje się być niesprawiedliwa, a wręcz fałszywa. Znam wiele osób będących zaprzeczeniem tego stereotypu, choć oczywiście nie przeprowadzałem na ten temat żadnych badań socjologicznych, które mogłyby potwierdzić moje doświadczenia i obserwacje.

W tym miejscu chciałbym mocno podkreślić jedną rzecz – nawet jeśli zdaniem wielu współczesni młodzi są uznawani za egoistów, warto zastanowić się, z czego to mogłoby wynikać. W moim przekonaniu cały proces wychowawczo-edukacyjny od początku lat 90. nastawiony był na kształtowanie jednostek, indywidualności, osób rywalizujących ze sobą o własny, egoistyczny interes, prestiżowy i materialny sukces, karierę. Nie uczył on budowania wspólnoty, współpracy, wspierania się, solidarności. To nie młodzież kształtowała ten system – wina leży na barkach nauczycieli, rodziców, polityków, mediów i księży.

Jakie motywacje kryją za trzecią „falą” ruchów miejskich?

Są to motywacje związane z faktem, że istnieje pewna grupa osób, które chciałyby się angażować w sprawy publiczne i działać na rzecz dobra wspólnego, jednak nie chcą tego robić w ramach dominujących partii politycznych. Formuła partyjna ich zraża – z jednej strony ze względu na samą ich mało demokratyczną oraz hierarchiczną formułę, w której musieliby zgadzać się we wszystkim z liderem, „nosić teczki”, przyjmować postawy konformistyczne. Z drugiej strony – przez wzgląd na obecny, zasadniczy konflikt polityczny, którego częścią, chcąc nie chcąc, musieliby się stać. Jest on dla wielu ludzi emocjonalnie trudny do zniesienia z powodu ogromnego wymiaru agresji, pogardy, kłamstw pojawiających się nie tylko w debacie publicznej, ale i w codziennym życiu.

Ten trzeci wymiar powstawania ruchów miejskich można generalnie postrzegać jako dowód na dojrzewanie społeczeństwa – nie chodzi już tylko o myślenie i działanie wycinkowe, o walkę np. o zbudowanie placu zabaw czy drogi rowerowej, lecz o działania systemowe. Teraz tematem jest miasto jako cały system społeczno-gospodarczy i polityczny, umiejscowiony w kontekście tak lokalnym, jak i ogólnokrajowym oraz międzynarodowym, przede wszystkim europejskim.

Czy można powiedzieć, że osoby angażujące się w ruchy miejskie działają na rzecz apartyjności samorządów?

Rolą samorządu jest koncentracja na lokalnych sprawach, które nie powinny być zdominowane przez międzypartyjne konflikty. Tymczasem w praktyce w wielu miastach kandydata na prezydenta namaszcza albo wręcz wyznacza lider partii, którego lokalne problemy nie za bardzo obchodzą, często ich nie zna. Władza w mieście, samo miasto jest traktowane jako „łup” dla partii. W takich okolicznościach postulaty czy propozycje zmian w mieście są instrumentalne względem zadania „dołożenia” rywalowi politycznemu. Aktywiści miejscy są generalnie przeciwni takiemu podejściu.

“ **Rolą samorządu jest skupianie się na lokalnych sprawach, które nie powinny być zdominowane przez międzypartyjny konflikt. W oczach partii miasta są natomiast często traktowane jako „łup”.**

Ruchy miejskie starają się być „pomiędzy”?

Ruchy miejskie nie są nastawione na to, żeby chwalić z zasady jedną opcję polityczną, a ganić drugą i na odwrót. Odnosimy się do konkretnych działań, decyzji, propozycji. Nie wchodzimy w konflikt plemienny, który wyniszcza społecznie i moralnie. To, że nie jesteśmy stroną sporu przyciąga do nas wielu ludzi. Ludzi, którzy nie chcą być bierni, chcą aktywnie uczestniczyć w kształtowaniu polityki miejskiej, lecz nie chcą brać udziału w tym konflikcie.

Można w jakiś sposób porównać genezę kształtowania się ruchów miejskich w Polsce i Europie Zachodniej?

Wydaje mi się, że są to dwie inne historie. Na Zachodzie miasta generalnie rozwijały się od setek lat, przez co pozycja mieszczaństwa ma znacznie dłuższe tradycje i jest znacznie bardziej utrwalona oraz silniejsza. Państwa i społeczeństwa Europy Zachodniej nie znają też doświadczeń komunizmu. Tam miejskość jest jakby „naturalna”, kreowana i oswojona od kilkudziesięciu pokoleń. W Polsce, począwszy od przełomu XVI/XVII w. rozpoczął się blisko 400-letni proces degradacji miast. „Przebudzenie” nowoczesnej miejskości, związanej z wolnością, demokratyczną samorządnością nastąpiło dopiero w okolicach wejścia naszego kraju do Unii Europejskiej. W Polsce dochodzenie do miejskości to inna jakość, inna droga historyczna, inne zaszłości, traumy, systemy wartości. Trudno to porównywać.

Wokół jakich inicjatyw będą się skupiały polskie ruchy miejskie w najbliższej przyszłości?

Etykieta ruchów miejskich jest dziś dla wielu środowisk bardzo atrakcyjna. Różne ugrupowania ogłaszają, że „idą z ruchami miejskimi” do wyborów, niektóre partie na szczeblu lokalnym albo zasiedziały władze wręcz przebijają się za te ruchy. Można to uzasadnić tym, że tożsamości partyjne, jak np. lewica czy liberałowie, trochę już zwietrzały, a „miejskość” nie zdążyła jeszcze zostać politycznie skonsumowana i nie jest zdeprecjonowana. W efekcie zmienia się też język – partie w samorządach nie mówią już o mieście, jak jeszcze niedawno, językiem ekonomiczno-technokratycznym, lecz językiem bardziej wrażliwym społecznie, odnoszącym się do zrównoważonego rozwoju. Sęk w tym, że te same słowa wypowiedane przez ruchy miejskie i polityków znaczą często zupełnie co innego. Wszyscy dziś mówią o zrównoważonym transporcie, ale co się pod tym kryje – to już osobna sprawa, czasem będąca wręcz zaprzeczeniem rzetelnej definicji. To, co ruchy miejskie mogą więc na dłuższą metę zrobić,

kiedy wejdą szerzej niż obecnie do rad miast, to uzyskać pewnego rodzaju „pakiet kontrolny”. Zasiadając w radach będą one mogły realnie przekładać swój „miastopogląd” na rzeczywistość, będąc swoistym języczkiem u wagi, korygującym i uszlachetniającym inicjatywy postulowane i realizowane przez lokalnych polityków zrzeszonych w partiach.

“ **Tożsamości partyjne, jak np. lewica czy liberałowie, trochę już zwietrzały, a „miejskość” nie zdążyła jeszcze zostać politycznie skonsumowana i nie jest zdeprecjonowana.**

O autorze

Lech Mergler – jeden z liderów ruchów miejskich w Polsce. Współtwórca ruchu My-Poznaniacy, stowarzyszenia Prawo do Miasta oraz Kongresu Ruchów Miejskich, w którym po powołaniu formalnej federacji jest Prezesem Zarządu.